

WRÓBLE ^{na} DACHU

Nr. 13. (93).

Rok III.

27. III. 1932.

Cena 30 gr.



WIELKANOC.

W wzruszeniach grzeźnie człek, jak
co to za bujny temat! [w krze,
Można na tem uroczem tle
wspaniały sypanąć poemat.

Naprzykład: baby! co za cud!
przedmiot duchowych zachwyceń,
lecz rzeczywistość lże jak z nut,
najwięcej ich w — statystyce.

Albo: napoje. Owszem, są
pekate, słodkie litry,
a na przeszkodzie tylko to,
że — za szybami witryn.

Szynki? O szynkach myśl cię też
błogością wskrós przenika,
szkoda — aż nazbyt dobrze wiesz —
że są, lecz — u rzeźnika.

Zostały baze. Wieków wiek
najmilszy wierszy temat,
lecz i ten temat też się wściekł,
bo nawet bazi niema.

Przeto się stało jakoś tak,
że w czas świątecznej sjęsty
na stole twoim wzdłuż i wspanak:
protesty, protesty, protesty.

Oto radosny wigor świąt,
nadzieje piękne, n'est pas?
Jeden rozumny wniosek stąd,
aby je całe przespać.

Jan Sinalco.

ŚWIĘTA SŁAWNEGO AMERYKANINA.

film dźwiękowy w 5-ciu aktach z happy-end'em.

AKT I.

W wielką sobotę w domu Sławnego Amerykanina.

SŁAWNY AMERYKANIN: Mamy zepsute święta w tym roku. Żyje w ciągłej obawie, abym nie podzielił losu mego kolegi po ślawie, — Lindbergha. Drzę o mego synka!

TEŚCIOWA SŁAWNEGO AMERYKANINA: Biedny Sławny Amerykaninie! Rozumiem twój niepokój. I ja także się obawiam, żeby bandyci nie porwali twego synka.

SYNEK SŁAWNEGO AMERYKANINA: (do teściowej Sławnego Amerykanina): Babciu, boje się; Niech więc babcia dziś zanocuje przy mnie, w moim pokoju.

TEŚCIOWA SŁAWNEGO AMERYKANINA: Dobrze moje dziecko!

AKT II.

Nazajutrz, czyli w święto Wielkiejnocy.

SŁAWNY AMERYKANIN (śpiewa): Wesoły dziś dzień nastał! Alleluja! Alleluja!!!

ZONA SŁAWNEGO AMERYKANINA: Dlaczego to śpiewasz?

SŁAWNY AMERYKANIN: Po pierwsze dlatego, że dziś jest Wielkanoc, a po drugie z tego powodu, że dziś w nocy bandyci zakradli się do pokoju naszego synka i... porwali przez pomyłkę twoją mamę. Przy łóżku zostawili kartkę z żądaniem 100 tysięcy dolarów okupu. Ale ja go nie złożę. Niech bandyci poniosą zasłużoną karę.

ZONA SŁAWNEGO AMERYKANINA: Ach ty, cyniku, brutalu.

SŁAWNY AMERYKANIN: To jest prawdziwe Wielkie Święto!!!

AKT III.

Tego samego dnia, w siedzibie bandytów.

HERSZT BANDYTÓW: Gotów już jestem oddać porwaną przez pomyłkę jęde, bez żadnego okupu. Ładne mi święto! Ale sza, bo właśnie ona się zbliża.

TEŚCIOWA SŁAWNEGO AMERYKANINA: O luby Herszcie bandytów, który mnie porwałeś. Jak mogłeś uczynić to bez pytania? Musisz przeprosić za to twoją pieszoszczkę. No! Po-całuj. Co? Nie chcesz? Czekał. Ja sana...

HERSZT BANDYTÓW: Ratunku!!!!

TEŚCIOWA SŁAWNEGO AMERYKANINA: Na nic się nie zdadzą twe krzyki, słodki dziubasio! Nikt z twoich ludzi nie odważy się wejść do pokoju, w którym ja przebywam.

AKT IV.

Nazajutrz, w domu Sławnego Amerykanina.

SŁAWNY AMERYKANIN (czyta list od Herszta bandytów): „Sławny Amerykaninie! Chętnie odstawię Ci twoją teściową, za darmo, bez żadnego okupu. Zabezpiecz mnie jedynie przed policją, a teściowa momentalnie zostanie ci zwrócona. Z poważaniem Herszt bandytów“.

SŁAWNY AMERYKANIN (do siebie): Hm, na tem można zrobić małeńki bussinesik (odpisuje na list Herszta bandytów): „Szanowny Herszcie bandytów! Przyjmę zpowrotem moją teściową, a Ciebie nie wydam w ręce policji, jedynie pod tym warunkiem, że mi zapłacisz za to 100 tysięcy dolarów. Z poważaniem — Sławny Amerykanin“.

AKT V.

W siedzibie herszta bandytów.

HERSZT BANDYTÓW (po przeczytaniu odpowiedzi Sławnego Amerykanina): Niech strace! trudno. Zapłacę, ale pozbędę się nareszcie tej baby wielkanocnej. (Wola): Teściowo Sławnego Amerykanina, będziesz dziś odstawiona do swego mieszkania!

TEŚCIOWA SŁAWNEGO AMERYKANINA: Poczciwy Sławny Amerykanin! Biedaczek musiał zapewne złożyć za mnie olbrzymi okup! (mdleje z wrażeń).

HAPPY END.

TEŚCIOWA SŁAWNEGO AMERYKANINA (przybывая do domu): Ach, nareszcie jestem z wami, moi drodzy! Sławny Amerykaninie, musiałeś chyba za mnie zapłacić masę pieniędzy?

SŁAWNY AMERYKANIN (opowiada historję swego bussinesu na porwanu teściowej).

TEŚCIOWA SŁAWNEGO AMERYKANINA (śmiejąc się): Ho-ho-ho-ho-ho!!! Co za wspaniały kawał! Można umrzeć ze śmiechu!!! (umiera ze śmiechu).

SŁAWNY AMERYKANIN (podtrzymując w jednej ręce trupa teściowej, a w drugiej 100 tysięcy dolarów):

— W naszych amerykańskich filmach wszystko zawsze kończy się szczęśliwie!!!

KONIEC.

H. I. POLIT.

Kochanym Wróbeltasom, Współpracownikom, Kandydatom na Współpracowników, Trenumeratorom, Kandydatom na Trenumeratorów, Czytelnikom, Kandydatom na Czytelników (takich jest w Polsce już zaledwie paru) składamy z głębokim dygiem życzenia

„Wesołych Świąt“!!! i „Szczęśliwego Śmigusa“!!!

Rozeszły się pogłoski, że jeden z posłów BB — ma objąć teatr krakowski. Dzięki temu do teatru zamiast fantazji — będzie wprowadzona rzeczywistość. Oczywiście każdy poseł ma kwalifikacje na kierownika teatru, gdy już dosyć nastatystował się w Sejmie i zna zakulisową grę.

Korzyści takiego obrotu rzeczy są wprost olbrzymie. Przypuśćmy, że na premierze jakiejś marnej sztuki, publiczność zaczyna szemrać i chce gremjalnie — opuścić salę. Wtedy na korytarzu przejdzie jakiś aktor, dzwoniąc ostrogami, a po widowni puści się wiadomościami, że w przedsiönku teatru jest grupa stu oficerów, którzy przyszli kupować znaczki pocztowe. Powodzenie sztuki zapewnione — nikt nie ruszy się przed końcem przedstawięcia. Oklaski murowane.

Albo frekwencja w teatrze. Przymusowa. Wszyscy członkowie BB w Krakowie muszą chodzić do teatru, ażeby opozycja nie zdobyła większości na widowni. BB musi obsadzić wszystkie lepsze miejsca.

Świt... dzień...

Grupa artystów objazdowych przybyła do pewnej miejsciny na święta Wielkanocne ze sztuką: „Świt, dzień i noc”. Ażeby przedstawienie nabrało więcej atrakcyjno - okolicznościowego posmaku, sprytny dyrektor kazał na ofisie wydrukować: „Świt, dzień i Wielkanoc”.

Życzenia wielkanocne.

Przy dzieleniu się jajkiem opozycja życzyłaby sobie, żeby Marszałek Piłsudski podzielił się rządami.

Mąż-pantoflarz — żeby żona podzieliła się władzą.

Podatnik — żeby Urząd Skarbowy podzielił podatki na drobne atomy ratalne.

A wszyscy życzymy sobie, iżbyśmy wreszcie podzieliłi się radosną nowiną, że kryzys djabli wzięli.

Komunikat Ligi Narodów z dalekiego Wschodu.

„Wedle ostatnich wiadomości, nadeszłych do Genewy, na całym Dalekim Wschodzie szaleje pokój. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, Europa nie da się wciągnąć w wielką wojnę, ponieważ Ameryka niema już z czego płacić”.

Projekt reklamy dla banku cukrownictwa.

Bank Cukrownictwa, pragnąc w okresie przedświątecznym spotęgować wyrazistość propagandy za spożyciem cukru, za poradą „Wróble na Dachy” ogłaszał się w ten sposób:

„Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki cukier krzepł” i t. d.

„Mówił ojciec do swej Loli
Cały zatroskany:

Szczyptę cukru — szczyptę soli,
Niech w święconem mamy!”

Gdyby to zalecenie gastronomiczne, oparte na przesłankach patriotyzmu gospodarczego, nie poskutkowało, natenczas należałoby się chwycić metody zastraszenia, w formie trawestacji z „Dziadów”:

„Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że kto wedle Bożego rozkazu —
Szczypty cukru nie użył ni razu,
Ten szczypty soli nie zazna i w niebie!”
(eles).



Wielkanoc u Marszałka w Heluanie.

ROZMOWA ZE SFINKSAMI.

Przejechał wiele, wiele mil,
Aż znalazł się w krainie,
Gdzie słynna, wielka rzeka Nil
Między Sfinksami płynie.

Spostrzegłszy Sfinksy, rzecze im
— Tak mówiąc między nami,
Ja przecież także jestem Sfinks —
Jesteśmy kolegami!

Na Sfinksy padł paniczny strach
Przed dziwnym konkurentem,
Więc mrucząc z trwogą: „och” i „ach”
Odparty tak, nadęte:

— Już jeden taki Sfinks tu był,
Co też w nas wzbudzał drżenie,
Też walczył w wojnie i się bił,
Lecz... skończył na Helenie.

O nie żyj z nami za pan-brat
I nie bądź takim śmiałkiem,
Choć też podbiłeś prawie świat,
I chociaż jesteś marszałkiem!

— Nie chcesz — odparł — nie, to nie!
W was też mam opozycję,
Więc tak jak ja, tak wam też się
...Mą znaną propozycję! H. I. POLIT.

„Wróble na dachu” ćwierkają:

...że dawniej gości zapraszało się na święcone, a dziś chętnieby się gości prześwięciło.

...że adwokat Paschalski, jako katolik, wnosi o zmianę nazwiska na Wielkanocny.

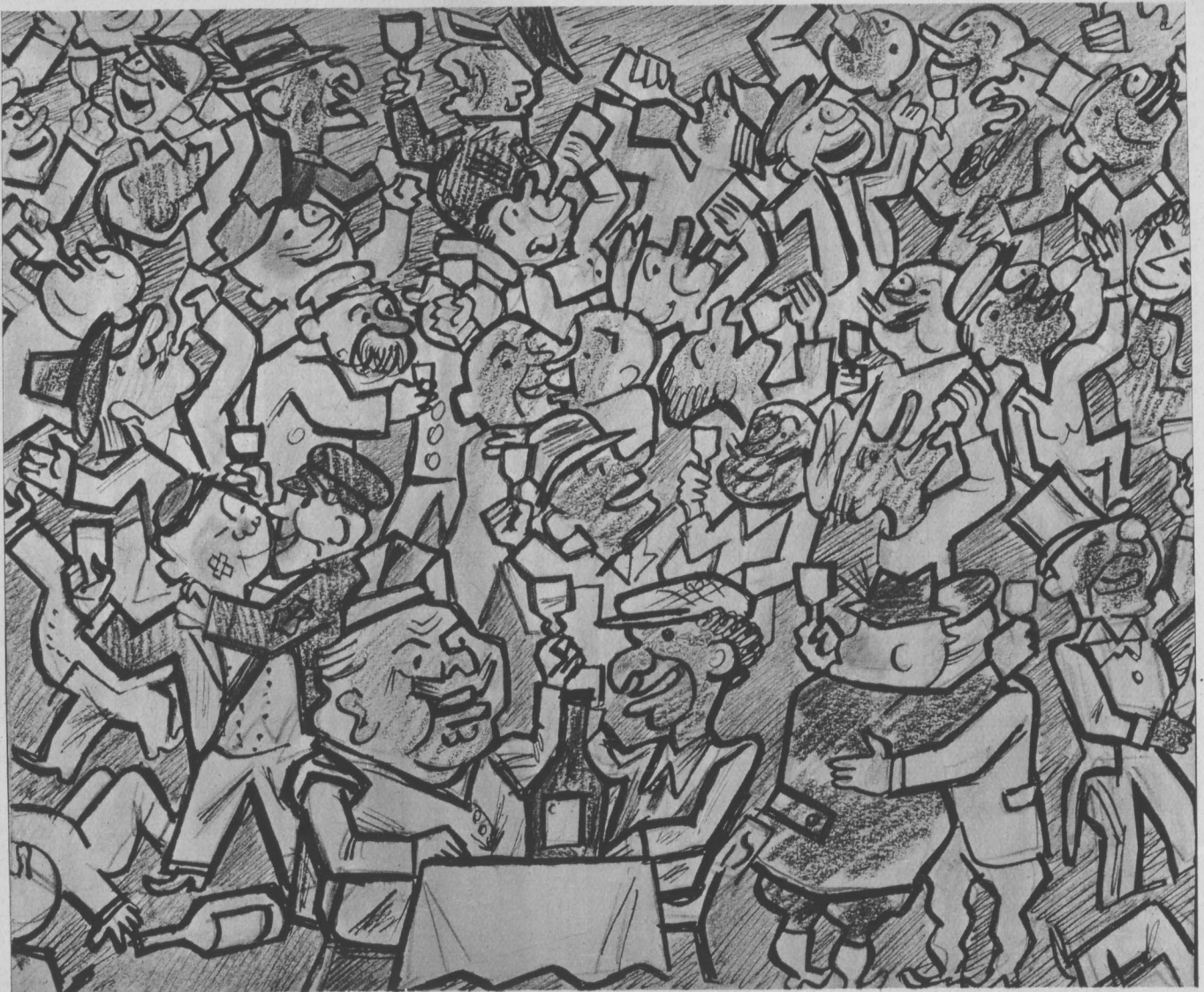
...że wobec ogromnego kryzysu kupcy o Wielkim tygodniu powiadają, że jest to: Wielki tydzień do małych interesów

...że ma być utworzony nowy order „Virtuti Civili” dla tych, którzy potrafią drugi raz wysiedzieć na sztuce „Virtuti Militari”...

...że w teatrze krakowskim ma być: 9 muzyków, 18 artystów i 12 artystek. Uderza smutny fakt, że zignorowano 13-tkę.

...że opozycja nie musi wyjeżdżać do Heluanu. Jej i tu w kraju, jest gorąco...

...że jeden z artystów malarzy, przygotował winiety okładowe do sztuk Ka rola Huberta Rostworowskiego. Na okładce „Miłosierdzia” widniał napis: „Miłosierdzie”, na okładce „Zmártwychwstanie” oczywiście „Zmártwychwstanie”. Ale na okładce „Niespodzianki” krótko wzięło: „10,000 zł.”.



Aforyzm dzisiejszego kupca.

— Uj, Salomon, takie dziś czasy nastały, że co się zarobi na „bankructwie“, to się zaraz straci na „dobrym interesie“.

Ciemna przeszłość.

— Powiadam ci, że narzeczona Adolfa ma za sobą ciemną przeszłość.

— Co ty mówisz! A to fatalne!

— Tak, tak, była dłuższy czas... brunetką!

Pouczające odpowiedzi.

— Tatelehen, powiedz mi, co to jest kosmos?

— Cały świat, głupcze,

— A kosmetyka?

— Półświatek.

Cicha tragedia.

— Masz lzy w oczach..., cóż się takiego stało? — pyta ktoś Szkota.

— Nic, miałem przykre rozstanie.

— Mój Boże! Z kimś z rodziny, czy z przyjacielem?

— Nie, z dwoma pensjami.

ŚWIECONE.

*Świeczone, to jest — wielki stół,
a na nim to i tamto — —
człowiek się obje, żeby czuć,
i zwierza łeb hydrantom.*

*bo — poco kręcić, poco kryć?
jedzenie nie zawadzi,
ale zasadą w święta: pić
naksztalt dziurawej kadzi — —*

*kiełbasa (w wieńcach), kilka szyn,
substancje smakowite,
lecz stać cię tylko na ten czyn:
łapiesz za okowitę — —*

*wtedy życzenia, jako miód,
z natchnionych ust ci płyną,
śpiewasz, jakby Klepura z nut
z poważną, świętą miną —*

*Potem? Kompresik z octem kładź
na czoło rozognione...
a potem: trzy dni tylko spać!
— to nasze jest świeczone!*

Pokraka.

Na procesie rozwodowym.

— Dlaczego właściwie pani rzuciła mężowi w twarz filiżankę z gorącą kawą?

— Panie sędzio, ja chciałam mu posłać całusa i zapomniałam, że akurat trzymam w ręce filiżankę z kawą.

Komplement.

— Co się z panem działo? Tak dawno nie widzieliśmy pana. Czy pisał pan nową powieść?

— Nie, kochałem się.

— Tem lepiej!

Nasze kucharki.

— Widziałam, że ktoś dziś całował Anę w kuchni. Czy to był mleczarz czy piekacz?

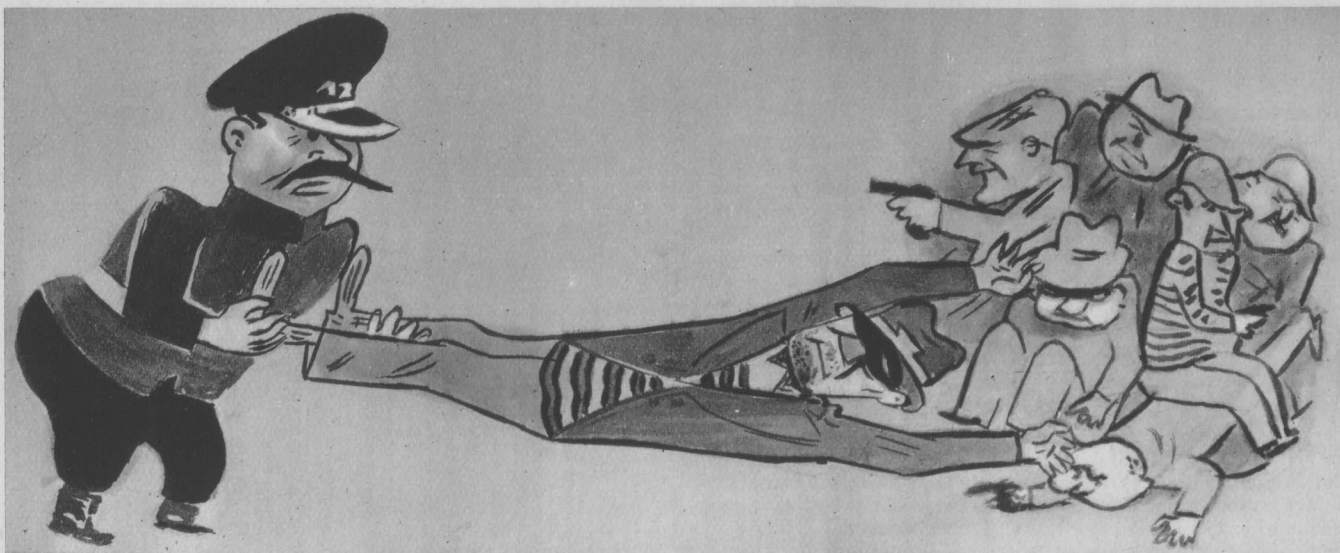
— A czy to było przed dziesiątą, czy po dziesiątej?

Ostrożne życzenie?

U łoża umierającego pacjenta.

— Powiedźcie, dobry człowieku, czy macie jeszcze jakie życzenie?

— Owszem, panie doktorze. Prosiłbym o innego lekarza.



Po „Tastemce“ do kłębka...

Odwrotna strona medalu.

Do sędziego śledczego przychodzi jakaś pani i pyta się:

— Czy pan, panie sędzio prowadzi śledztwo w sprawie pana Motylkiewicza?

— Tak, ja.

— Bo właśnie przeczytałam, że pan Motylkiewicz ogłasza się, że ożeni się z kobietą, która złoży za niego kaucję. Otóż ja właśnie składam kaucję za tego pana — czy mogłabym go odebrać z więzienia?

— Odeślemy go pani do domu.

— To doskonale -- a właściwie za co on tak niewinnie cierpi w tem strasznym więzieniu?

— Za bigamję — proszę pani.

Dawniej a dziś.

— Jaka jest różnica między dawniejszą a dzisiejszą panną?

— ???

— Dawniejsza panna rumieniła się, gdy się zawstydziała, a dzisiejsza — wstydziła się, gdy się zarumieni.

Rzadki okaz.

W pewnym muzeum przewodnik, za-trzymując się przed jakąś starą, zardzewiałą armatą, objaśnia zwiedzającym:

— To jest armata z czasów Aleksandra Macedońskiego...

— Ależ wtedy nie było jeszcze armat! — odzywa się ktoś z gości

— Toteż tem rzadszy okaz, — odrzekł bynajmniej nieskonfudowany przewodnik.

Kwitnąca piękność.

— Czy twoja żona jest zawsze jeszcze taka ładna, jak dawniej?

— Owszem, tylko że ją to teraz już kosztuje więcej pracy.

Idealna córeczka.

— Moja córka mówi świetnie po angielsku, francusku, hiszpańsku i esperancku — chwali się pani Pipsztycka.

— Co pani mówi! — dziwi się pani Hopsztycka. — Po esperancku też?

— Jak urodzona esperantka!

Słuszna uwaga.

Francuski literat z XVIII wieku, Rivarol, słynny z dowcipu i paradoksalności miał przyjaciółkę, którą dzień w dzień odwiedzał. Nigdy nie zaniedbywał zwłaszcza spędzić z nią wieczoru i zjeść kolacyjki. Trwało to już 20 lat. Jeden przyjaciel pyta go:

— Rivarol, dlaczego się nie ożenisz ze swoją przyjaciółką?

— A gdziebym spędzał wieczory? — odpowiedział ze słusznym zdumieniem.

Zasadnicza zmiana.

Dawniej przed oltarzem przysięgano: „i nie opuszczę cię aż do grobu“ — dziś nowożeńcy mówią to samo, a myślą: „i nie opuszczę cię aż do... rozvodu“.

Na zielonej granicy.

Dwóch przemytników szmugluje złoto przez granicę. Dla zmylenia straży celnej, przebrali się w skórę krowią i tak przechodzili granicę. W pewnym momencie jeden z nich woła:

— Uciekajmy! Uciekajmy!

— Co, strażnicy idą? — pyta drugi.

— Nie, tylko jakiś byk biegnie na nas.

Miła przerwa.

Pan Fiła narzeka na porządki pocztowe. — Uważam, panie dobródzieju, że tak nie powinno być. Dlaczego właściwie nie roznoszą poczty w niedziele!

— A czy panu to nie sprawia przyjemności, bodaj raz na tydzień nie otrzymać listu upominawczego lub nakazu płatniczego?

Ważenie się po Świętach.

Rys. J. Bichels, Lwów



— O, to dużo wazę!



— A teraz „bez“ płaszcz!

**Mili lokatorzy.**

Pani Mokrowska zwierza się swej sąsiadce ze swoich kłopotów:

— Niech mi pani wierzy, że z lokatorami to dziś naprawdę wielki kłopot. W tamtym miesiącu mieszkał u mnie konduktor kolejowy, to musiałem mu do łóżka kółka przyprawić, bo inaczej nie mógł zasnąć. Teraz znowu mam geometrę, który co wieczór pionem mierzy łóżko, czy stoi równo.

Teatralja.

Nie jeden dramat został pogrzebany, zanim zmarł bohater. Gaże statystów są łapówką za milczenie. Także i komik może stać się śmiesznym.

Mężczyzna i kobieta.

Udział kobiety i mężczyzny w postępie cywilizacji jest bardzo różny. Mężczyzna naprzykład wynalazł przy aucie motor, a kobieta maskotkę zawieszoną na tylnej szybie wozu.

Błędem jest wszystko jeść, co poda kobieta. Ten błąd kosztował nas utracenie raję.

Kto rozwiąże tę zagadkę, że żadna córka nie jest taka jak matka, a mimo to wszystkie żony są jednakowe.

Szczery.

— Jak się miewasz Blaumajer, jak tam interes?

— Kiepsko. W krótkim czasie albo ja zamknę interes, albo mnie zamkną.

Wybrnięcie.

— Więc mimo choroby, pańska żona występuje dalej w kabarecie?

— Trudno, cierpi na żółtaczkę. Przez czas jej choroby zapowiadamy ją jako „malajską tancerkę”.

Paradoks.

Młoda parka, wychodząc z kina, wsiada do taksówki.

— Jedź pan powoli — zwracają się do kierowcy — bo nam się spieszy!

Ma warunki.

— Słyszałam, że wasz Karol po maturze chce iść na akademię malarską. Czy on ma talent?

— A jakże! Cały tydzień wytrzyma bez jedzenia i picia.

ŚWIĘTA U PANI

Już w wielki wtorek Barbara Ul oświadczyła swej przyjaciółce, Katarzynie Marchewkowej:

— Marchewkowa, wicie?

— Nie wiem...

— Skądbyście wiedzieli? Sensualnie biorąc, skąd do was to uświadomienie społeczne i wogóle.

Wy Barbara, to mnie już za nic macie. Tata mój woźnym był w aresztach sądowych, w mundurze chadzał, w święta cygara palił, to i na intelekcie się znam i pesymizm mi nie obcy i z optymizmem jestem za pan brat...

— Przecie tego nie powiedziałam. Z pierwszą lepszą nie wchodzić w kolizję, bo swój fason mam. Niedarmo mamusia moja u księżny pokojówką była, książęce ciało na golutko nieraz gąbkowatością myła własnoręcznie... Ale, com to wam miała, Marchewkowa powiedzieć? Acha! Zaistniała w mej jaźni pomysł, że trudno inaczej, wprost natchnieniem i wyobraźnią.

— Co też mówicie?

— Już tyż, nie chwalcę się, pomysłowatości mi nie brak. Zrozumienie mam na wszelaki fakt. Tak.

Już to trzeba wam przyznać. I inteligencja i metamorfoza u was jest zupełnie nadzwyczajna...

— Widzicie... Ale o czym to dyskurs wiodłam, o czym? Acha, zaistniała w mej jaźni pomysł, co, trudno nazwać inaczej, ornament ma i bajkowością wprost jest tchnąca.



...czyli: Zastaw... wstaw się!...

— Ciekawość wprost do pokwitowania we mnie instantuje... I cóż za pomysła?

— Wam mogę powiedzieć, bo i przyjaźń i admonicja wszelaka nas łączy, wszak o korytarz tylko mieszkalne buduary mające jesteśmy... Chorobowatość jakaś jeszcze z ciekawości mogłaby się was imać, albo nawet maligna jakaś niedobra. Ale tajemnicę musicie mi dać, iż nikt od was uświadomionym w temacie nie będzie, boby polot z tego wyniknął, bajki jakieś, albo archiwum nawet. To sobie zastrzec muszę, zanim elokwencje rozpocznę...

— Pary z ust nie puszczać i znikąd.

— Dobrze. Otóż, do zwyczajów starych chcę wrócić, jak nasze antetaty. Święta urządzam w terażniejszości...

— Mojaściewy, co powiadacie?

— Już decyzja się zaktualizowała w mojej wyobraźni. Szczegóły też nasunęłam sobie na fantazję i wszystko jest gotowe. Baby będą, placki będą, marcepany, nektary różne też, bo już czystą zamówiłam.

— A ktoś to będzie jadł i pił takie niecodzienności?

— Goście. Goście będą konsumować personalnie.

— Jacy goście?

— To na razie alibi. Tyle wam powiem, Marchewkowa, że pan Jan Dylon, ten z Budowy dróg, ten wiecie, co to i majątek ma zamożności pełen i aspirant jest...

— Aspirant?

— W zaufaniu wam udzielię się. Do mnie jest aspirant, jakże...

— Co wy powiadacie, faty morgany jakież...

— Co tam faty morgany, deliberacje wprost dziwne... Aspirant jest i już.

— A wy?

— Ogniskuję się, bo to i dobrze i źle i niewiadomo, jak zaaktualizować. Ale mężczyzna jest ambitny, mądry i wychowany nawet... I soluje, wprost Kiepura, barytonem...

— He, he, he...

— I czegoż się śmiejecie?

— Koncepcja własna mi powiedziała, że może będzie solo za niedługo Barbarytonem...

— Toście przyłociółka są ponętna i obiektywna...

— Po świętach.

— A, pani Barbara, witam, witam... Ale cóż hucznie było

**Amerykański rekord.**

Mieszkaniec z Chicago spotyka się w pociągu z mieszkańcem Nowego Jorku i obaj podczas pogawędki wychwalają cuda swych miast rodzinnych.

— U nas — mówi Chicagowianin — teatr ma tak olbrzymie rozmiary, że najsilniejszy mężczyzna nie jest w stanie dorzucić jaja na scenę.

— To nic — powiada Nowojorczyk — u nas, jeżeli ktoś z galerji rzuci świeże jaja — spada ono na scenę jako zgniłe.

Miła wizyta.

Babka do wnuczki, która wyszła na dworzec, aby ją przywitać: — Co mówil wasz tatuś na wiadomość, że ja przyjeżdżam na święta?

— Wiesz babciu, mamusia mu jeszcze nic o tem nie mówiła, bo on już od kilku dni czuje się chory na serce.

Nieźła rada.

— Masz piękną żoneczkę. Czy jest równie dobrą gospodynią?

— Niestety nie. Ale za to śpiewa prześliznie!

— A czy nie byłoby taniej trzymać kanarka?

Młody zięć.

— Ach papo! — powiada młody małżonek do swego teścia. — Doprawdy brak mi słów, tak jestem szczęśliwy w moim małżeństwie. Chciałbym mieć trzy takie żony, jak twoja córka.

Lekarz na miejscu.

Klapka, jadąc przez miasteczko, przejechał jakiegoś jegomościa. Prerażony wsadza nieprzytomną ofiarę swej nieostrożnej jazdy do samochodu. Jakiś mały chłopak jest świadkiem katastrofy.

— Macie tu we wsi jakiego doktora? — pyta Klapka chłopca.

— Tak.

— Możesz mnie zaprowadzić do niego?

— Nie.

— Tam do licha! Dlaczego nie?

— Bo on już siedzi w pana samochodzie.

W pretensjach.

— Proszę pani, nie jestem zupełnie pewnym mojej diagnozy. Trzeba będzie zrobić zdjęcie rentgenowskie.

— W takim razie, panie doktorze, poproszę o zdjęcie z profilu, bo mi wszyscy mówią, że mam bardzo ładny profil.

BARBARY UL.

u was, hucznie. Wprost impotentnie było spać, tak hucznie. Bawili się? Konsumowali?

— Absolutnie.

— A pan Dylon?

— To jedno absorbuje mnie kompletnie. I zwizytował mnie personalnie i apetycił sobie moją szynkę i alkohol używał nadobnie...

— A ślicznie, bisuję wam... I cóż, oświadczył się?

— Oświadczył, a jakże... Machinalnie oświadczył mi...

— Cóż?

— Że jest już od pięciu lat matrymonjalny...

— I cóż wy?

— Ja upersonifikowałam się. Dystynkeja mnie nie absolwowała. Wyrziliłam się: Niech pana kompletnie szlag trafi.

— Rozumiem. I stąd ten kompres z kwaśnej wody...

— Ksantypa...

— Hrabina...

— Co mówię Ksantypa, alchemja wprost...

— Samaś alchemja...

— Dziewica trzody chlewnej...

— W sądzie: Sędzia:

— A, panie znowu tutaj...

tak!... to już koniec!...
dzisiaj w przedpokoju rozległ się dzwonek:
przyszedł sekwestrator i zapytał, czy mam
coś prócz kanapy (na której śpię)??!...
Rzekłem — NIE!!!!
poszedł... jestem jak palec!!
Na oknie w fasce drzemie rzewny smalec,
pusto w pokoju!... — pustka w mem sercu,
które na kształt róży
w piersi mej się purpurzy,
jak motyw na perskim kobiercu — — —
...Nastawiam głowę na pustkę i ciszę: —
siadam i piszę... piszę...!

(Przepisał:) b. brzez.

Osobliwy wysiłek.

W jednej z warszawskich gazet, w recenzji z wyścigów konnych znajdowało się nast. zdanie: i konie w nadludzkim wysiłku zdążyły do mety...

Zdaleka.

— Dlaczego pijesz koniak przez taką długą rurkę?
— To z polecenia lekarza.
— Nie rozumiem...
— Powiedział mi, abym się trzymał od alkoholu zdaleka.

Zdolności nadnaturalne.

Sędzia: — Jak to jest możliwe, żeście państwo nie zauważyli, że w sąsiednim pokoju dokonano włamania?

— Byliśmy bardzo zajęci, panie sędzio. Mój mąż przeprowadzał właśnie doświadczenia z jasnowidzem.

Dobra rada Brianda.

Pewien znajomy adwokat przychodzi do Brianda i mówi doń:

— Niech mi pan poradzi, panie prezydencie. Mój klient skazany obecnie na półtora roku więzienia, ma być potem wydalony z Francji. Czyby się nie dało coś zrobić, aby mógł nadal zostać we Francji?

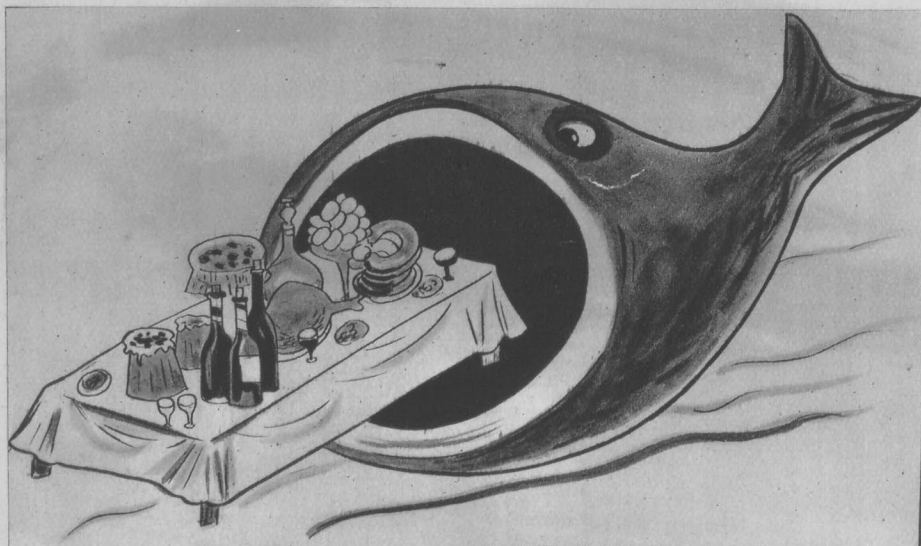
— Owszem — rzekł żywo Briand — niech znowu zasłuży na półtora roku więzienia.

Aforyzm.

...Żeby mi tak było dobrze, jak jest niedobrze, toby mi było dobrze.

O swacie.

Żydowski swat zawodowy: matrymoniek.



Gość wielkanocny widziany okiem pani domu.

Omyłka druku.

Pewien redaktor, pisząc artykuł o ilościowości na Wielkanoc, zakończył: Alleluja!

Składacz, czytając te frazesy, machinalnie złożył: Ale... buja!

Dzielenie się jajkiem.

Artysta, występujący w czasie świąt Wielkanocnych, został obrzucony zgniełmi jajami. Nie tracąc jednak przytomności, aktor odezwał się do manifestantów z kurtuazją:

— Nie wiedziałem, że u Was tradycyjne dzielenie się jajkiem w tak osobliwy sposób.

Aktualne przysłowia wielkanocne.

Gość w dom, Bóg... uchowaj.
Periculum in glodo... mora.

Ale... lura.

Niejeden zawiany gość w święta Wielkanocne zamiast powiedzieć przy dzieleniu się jajkiem „Alleluja”, spojrzy melancholijnie na butelkę czystej i rzeknie:

— Ale... lura.

Jajko Kolumba.

Braciszek do starszej siostrzyczki:

— Malisia, co to jest Jajko Kolumba?

— Już tyle razy uczyłam cię, że nie mówi się „Malisia”, tylko *Marysia*, nie jajko Kolumba, tylko *Ko-rumba*...

Bezrobocie.

— Gdzie jest największe bezrobocie?

— Wśród Maurów!

— ?!

— No, tak, dawno przecież powiedział poeta: „Już w gruzach leżą Maurów osady”.

Lekarstwo.

Zona: No i cóż ci doktor powiedział, stary idjoto?

Stary idjota: Ano powiedział mi, żebym położył sobie plaster na krzyżu, a jemu pięć złotych na biurku.

**WIELKANOCNE
DUMANIA WIEPRZA.**

Gdy się już dojdzie do tucznego wieku,
To zanim młotek na głowę nam spadnie
I wieprz nabiera sądu o człowieku,
A sąd ten raczej wypadu nieładnie.

Mówią, że szynka nasza jest najlepsza
Kochani ludzie, żeby nas pożerać,
Ale to słaba pociecha dla wieprza,
Bo nawet świnia nie lubi umierać.

Cóż, że nam za to człowiek czasem śliw
da,
Albo zepsutych katrośli w korycie?
Wszak to jest świętstwo taka świętska
krzywda,
Ludziom o tym chodzi — nam o życie.

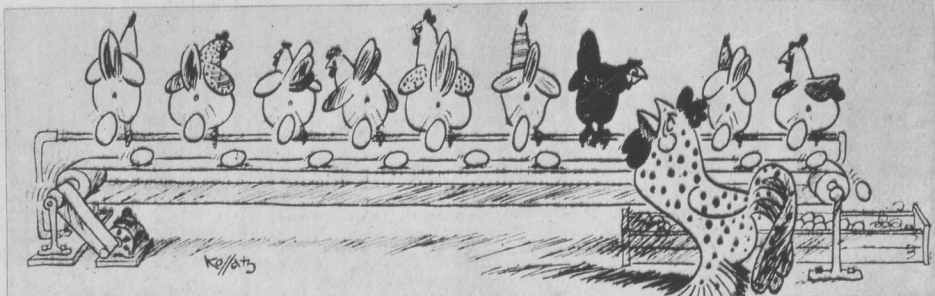
Gdy to bezprawie trwa już od odwieczny,
Coby się stało — taka myśl się budzi —
Gdyby odmienił się porządek rzeźczy
I świniom wolno było zjadać ludzi?

Wolałybyśmy raczej zmarnieć w głodzie,
Zeschnąć jak kotek, co płoty podptera,
Bo takie prawo panuje w przyrodzie,
Że swój swojego nigdy nie pożera.

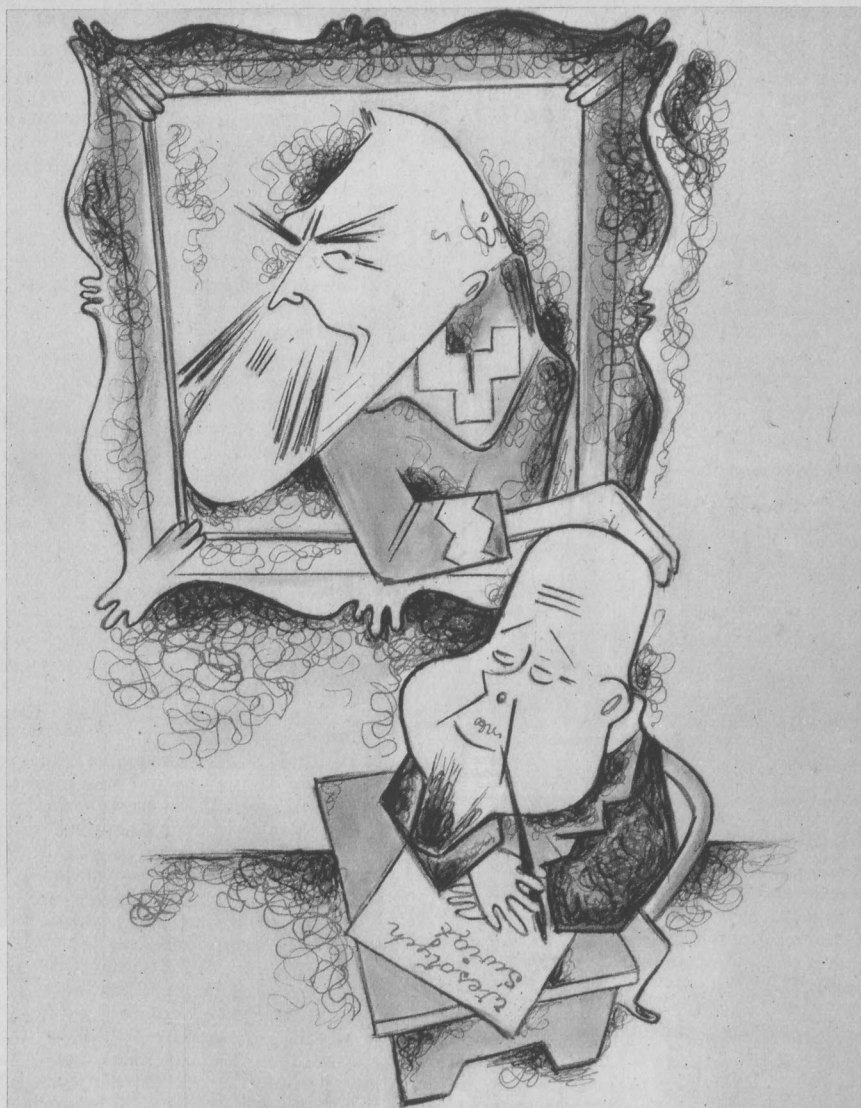
HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Humor zagraniczny.

„Brumbär“



System Forda w fabryce pisanek pod zarządem dyr. Koguta.



— Pisz, pisz Olesiu!...

Spowiedź.

Spowiadający się: — ...I często biłem swoją żonę.

Spowiednik: — Nie o dobrych uczynkach gadaj, tylko o grzechach.

Nerwowy.

— Kelner, proszę kotlet cielęcy, ale żeby był duży, bo ja jestem tak nerwowy, że mnie lada drobnostka wyprowadza z równowagi!

Także ranga.

— Jaka jest najwyższa ranga w szwadronie? — pyta sierżant żołnierza.

— Rotmistrz.

— A zaraz pod nim?

— Kuń.

Szczyt higieny.

Znany jako przeciwnik kobiet pewien profesor powiedział w jednym ze swoich wykładów:

— Jedną z gruntownych form desynfekcji jest przyjęty w Indiach zwyczaj palenia wdów.

Święcone po egipsku.

Jajka strusie w piramidkach, na twardo. Nóżki młodych krokodylków w galaretkę.

Szynka i kiełbasa z Apisa (byka).

Paszet z sępich żołądków i skrzydełek.

Boczek hieni w kwaśnym sosie.

Comber z szakala w śmietanie, z grzybkami.

Wątróbka wielbłądzia z cebulką.

Barszczyk na uszkach żyrafy.

Salatka ze skarabeuszów z pieprzem mumjowym.

Mazurek piaskowy z daktylami.

Kącik dla bridżystów.

— Ale pan gra z dnia na dzień gorzej. Dzisiaj pan tak gra, jakby to było już pojutrze.

Gwarancja.

Z listu profesora do przyszłego teścia:
„...Moja najnowsza nominacja na kustosa muzeum starożytności, powinna być dla pana najlepszą gwarancją, że dla pańskiej córki będę najlepszym mężem i może mi pan ją z całym zaufaniem powierzyć”.

Ja i moja żona jest nas razem ośmioro, i mieszkamy co jest, niepodobieństwo. A więc leżę na łóżku i dzieci dwoje lub troje i tak bez końca. Raz paznokciem podrapałem buzię dziecka, to samo moja żona spi odwrotnie. Nadmieniam, że jak miejsca nie starczy, to śpiemy na podłodze. Również nadmieniam, że dzieci są zwłaszcza nieletnie i że mam reumatyzm a ostatecznie pół roku stałe. Podobnie nie mogę odnowić pokoju, bo bardzo dymi, a na ubikację nie można formalnie iść. Się wciąż wali, a jak pociągnąć za drut to woda leci górą zamiast dołem, czego Szanownemu Magistratowi nie życzę.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to dłużej nie wytrzymam. Te stosunki mi się nie podobają jak również to o czym mowa. Już pewnie ze 100 razy wnioski wysłałem i sam osobiście lepiłem. Zapytuję, czy to nie znaczy czy co?

Przedtem dodaje, że całą wojnę przeżyłem oraz dzieci, i muszę do szkoły posyłać, która była krwawa i na śmierć i życie, co Szanownemu Magistratowi wiadomo, że mieszkam u krewności. Co ci mam dosyć, bo mi frechownie przychodzi, ani spać ani co.

Nie muszę nadmieniac, że jestem częścioranny jak również byłbym pewno zabity, ale wtedy pojechałem już na urlop do żony i innych krewnych, którzy mają a ja nie.

Z poważaniem
Jakób Szopek.

Dobra rada.

Stary, rutynowany literat pan Doświadczalski, radzi swemu młodemu koledze przed jego pierwszym wieczorem autorskim:

— Kiedy skończysz odczyt, ukłoń się elegancko publiczności i wyjdź cichutko na palcach.

— Dlaczego cichutko?

— Żeby nikogo nie obudzić.

Złe mieszkanie.

— Pomyśl, chce 300 zł. za cztery pokoje na parterze!

— I to bez windy!

Gdy tatuś ze synkiem...

Jasio jest zaciekłym footballistą, jego ojciec namiętnym amatorem meczów piłkarskich. Syn wyjechał raz z drużyną na nader interesującą rozgrywkę. Ojciec ku swej rozpaczy nie mógł uczestniczyć w tem święcie. Wieczorem rodzina otrzymuje depezę. Matka otwiera ją drżącymi rękami i czyta:

„Wybito mi dwa zęby, złamałem rękę i nogę”.

— A kto wygrał? — pyta niecierpliwie ojciec.

Ma powody.

— Dlaczego pan się właściwie nie ożenił do tej pory?

— W mojej młodości powiedziałem sobie, że aby się ożenić, trzeba najpierw zdobyć majątek.

— Ma pan go już przecież!

— Owszem. Ale teraz powiedziałem sobie, ażeby go utrzymać, nie należy się żenić.

Z podróży do Egiptu.

Fot. p.l.k. Dr. Woyczyński, Helwan

Z serji nadesłanych nam łaskawie przez p. plk. dra Woyczyńskiego zdjęć, reprodukuje my następane, wspaniale w swej ekspresji, a przedstawiające:



Morze Czerwone.

Szczęśliwy.

— Wszyscy nas podziwiają, że jesteśmy naprawdę dobraniem i szczęśliwym małżeństwem.

— Owszem, kochanie, ty jesteś szczęśliwa, a ja jestem żonaty.

Spółka.

— Tatusiu, ja i Zosia znaleźliśmy 10 złotych.

— Zapewne byliście uczciwi i...

— Naturalnie, podzieliłiśmy się równo po połowie.

Triumf techniki.

Optyk: — Zadowolony jest pan z nowego barometru?

Klient: — Nadzwyczajnie! Od czasu, jak go kupiłem, jest stale piękna pogoda.

Nasze dzieci...

Sześcioletni Jasio jest miłym i grzecznym chłopczykiem, ale ma jedną wadę, a mianowicie często zostawia spodeńki niezapięte. Pewnego wieczora zwraca mu na to uwagę papa, mówiąc:

— Jasiu, już wszystkie sklepy są zamknięte.

A na to Jasio, nie tracąc fantazji:

— Ale ja mam aptekę.

Między bokserami.

— Żał mi was kolego, ale muszę was uprzedzić, że ja urodziłem się już w rękawicach bokerskich.

— Zapewniam was, że także w nich umrzecie.

Pochwała cioci.

— Tatuś powiedział, że na całym świecie niema takiej drugiej kobiety, jak ciocia!

— Ach, jak to ładnie z jego strony!

— I jeszcze powiedział, że to całe szczęście dla świata.

Dobra okazja.

Ciocia: — Chłopcze, jak będziesz taki niegrzeczny, to zobaczysz, że umrę ze zgrzyoty. Wiesz, przyjedzie taki czarny karawan i zabierze mnie...

Jasio: — A będę mógł ciociu pojechać na koźle?

Najgorętsze życzenie.

— Jasiu, powiedz — pyta nauczyciel w szkole — co jest twojem najgorętszym życzeniem?

— Żebym ja raz mógł mamusi umyć buzię!

Literatura i życie.

Sędzia: — A z czego świadek ma ten guz na głowie?

Świadek: — To żona wyróżnęła mnie drugim tomem „Doskonałego małżeństwa“.

Z Dalekiego Wschodu.

Rys. Charle, Kraków



Ostatni atak Japończycy wykonali na Szanghaj pod „gazem“!...

Perpetuum mobile.

Młody człowiek siedzi w restauracji. Obok przy sąsiednim stoliku jakiś gruby jegomość nad bombą piwa przypatruje mu się czas dłuższy, wreszcie przysiadł się i rozpoczyna rozmowę:

— Młodzieńcze, czy jesteś przypadkowo żonaty?

— Nie — a dlaczego?

— Bo cię chciałem ostrzec przed tym krokiem! Lepiej, byś sobie kamień młyński uwiązał u szyji i rzucił się w głębokości morza!

— Z powodu?

— To jest, uważasz, jedynie symbol. Nie twierdź, byś miał skakać w głębie, ale jeżeli miałbyś się ożenić, raczej skacz w wodę! Lepsza prędka śmierć, niż powolne konanie.

— A pan jest żonaty?

— Naturalnie, inaczej nie mówiłbym ci tego. Tak, tak, niestety! I dlatego odradzam to każdemu. To kosztuje zbyt wiele!

— Ach rozumiem! Pańska żona wydaje za dużo pieniędzy!

— Ona? Nie dostaje ode mnie ani grosza! Nie, to kosztuje zbyt wiele nerwów! Ale pieniędzy też sporo!

— Skoro pan nie daje swej żonie ani grosza?

— Młodzieńcze nie jesteś żonaty, więc nie masz zielonego pojęcia jaki tragiczny splot wypadków składa się na moją niedolę! Jak się ożenisz, poznasz i zrozumiesz! Ale już będzie za późno! Małżeństwo kosztuje mnie cały majątek, mimo, że nie daję mojej żonie ani grosza.

A dlaczego? Jasne jak słońce! Baba pyskuje cały dzień, gęba się jej nie zamknie ani w grobie. Już wczesnym rankiem rozpoczyna. A ja wpadam w pasję. A jak wpadam w pasję, muszę pić. A jak piję, to wydaję pieniądze. A jak wydaję pieniądze na picie, to nie mogę dać nic mojej żonie. A jak jej nie dam ani grosza, baba się wścieka i pyskuje. A jak ona pyskuje, to ja wpadam w pasję i piję. I wciąż to samo w kółko panie Macieju...

— Ach, to jest rzeczywiście tragiczne!

— Tak, tak. Takie małżeństwo, to istne perpetuum mobile...

Ulubiony temat.

— Panie doktorze — pyta leciwa dziewczina — czy grypę można dostać z pocałunku?

— Naturalnie. A kiedy panią pocałowano?

— Niech pan sobie wyobrazi, przed pięcioma miesiącami, gdy bawiłam na wsi u moich kuzynów, pocałował mnie jeden młodzieniec podczas zabawy w li stonosza.

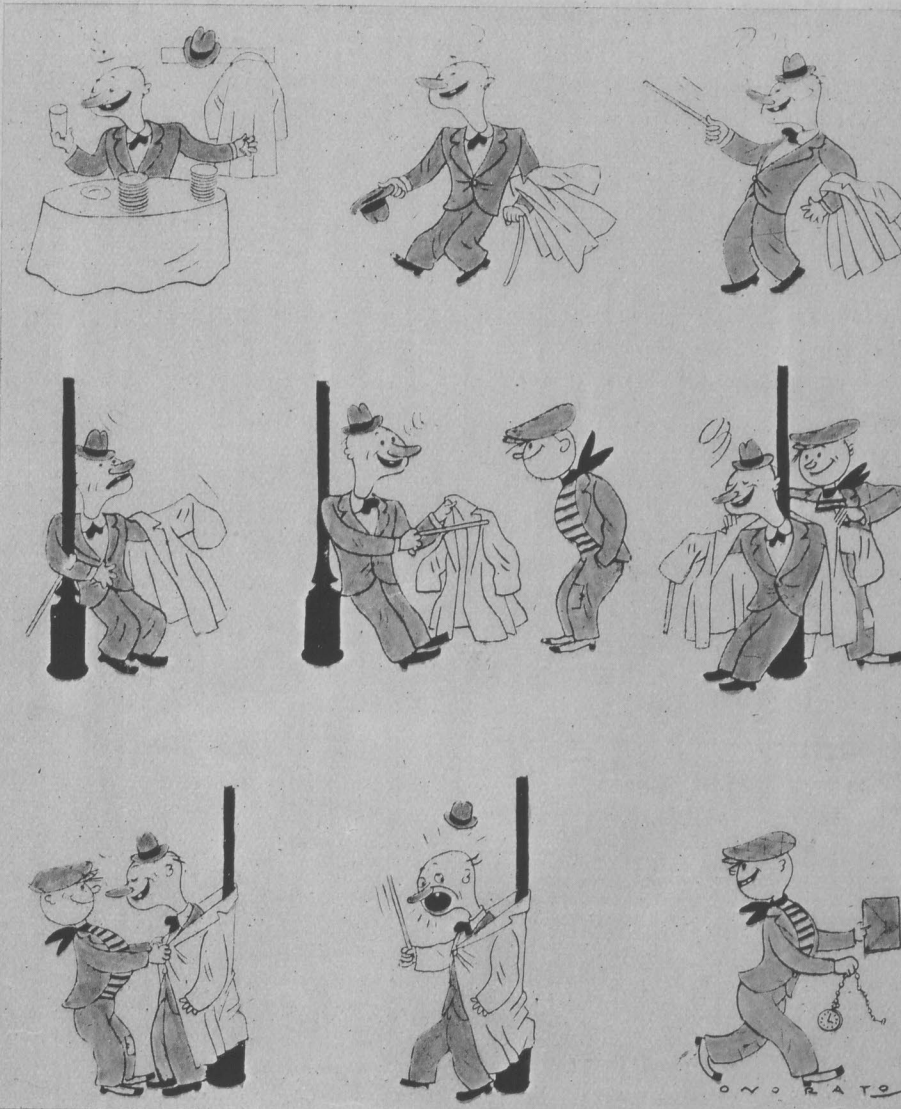
— Jeżeli grypa nie wystąpiła do tego czasu, to pani może być spokojna — uspokaja lekarz

— Przypuszczam — odpowiada z zainnowaniem dziewczina — ale ja tak lubię o tem mówić.

Atrakcyjne sztuki.

— Doprawdy, już nie wiem, jakie sztuki dawać publiczności, aby napełnić kasę. Jak pan myśli, panie Pegaziewicz? — zwraca się dyrektor do młodego dramaturga.

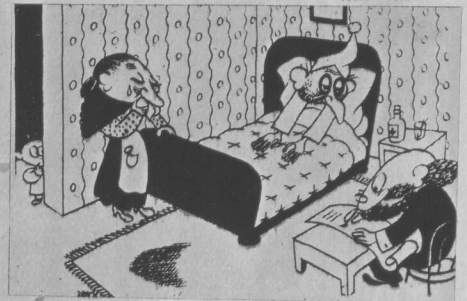
— Panie dyrektorze, możeby najlepiej dawać publiczności sztuki — płótna?...



Pomysłowy złodziej!...



Nowy wynalazek — chodnik ruchomy do kurnika.



- Nazwisko?
- Klejstut Pistolet.
- Wiek?
- 58 lat.
- Stan?
- Beznadziejny.



Rynny dla zakatarzonych.



— Kocha — nie kocha!



— Coś za dzięki rować w prezer riera. Nie mog nie ratował



— Cicho dzieci, bo kurka się pogniewa i nie znieście wam pisanek!

„WRÓPIE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER
„ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 19